

Historia dla Wiktora

Characters: Wiktor

Author: demo | Created: 2026-09-18

Chapter 1

Budzę się z lekkim bólem głowy i czuję pod palcami zimną, wilgotną ziemię. Otwieram oczy i widzę, że leżę w gęstym lesie, między wysokimi świerkami, których gałęzie szumią cicho nad moją głową. Powietrze jest rześkie, pachnie żywicą i mokrym mchem. Siadam powoli, otrzepuję kurtkę z igieł i próbuję sobie przypomnieć, jak się tu znalazłem. W kieszeni spodni natrafiam na zmiętą kartkę z odręcznym napisem „Idź na północ, zanim oni cię znajdą”. Serce mi przyspiesza, gdy słyszę trzask gałązki gdzieś niedaleko za moimi plecami. Odwracam głowę, ale widzę tylko ciemne zarośla i mgłę snującą się nisko nad ziemią. Wstaję, otrzepuję dłonie i robię pierwszy niepewny krok w stronę, gdzie drzewa wydają się nieco rzadsze. Czuję, jak adrenalina zaczyna krążyć w żyłach, a w głowie kołacze jedno pytanie. Co właściwie stało się wczoraj wieczorem?

Próbuję skupić wzrok na otaczających mnie pniach, ale wspomnienia pozostają rozmyte jak mgła między gałęziami. Robię kilka ostrożnych kroków naprzód, czując, jak ziemia ugina się pod butami. W oddali słychać cichy szum strumienia, który przyciąga mnie instynktownie. Schylam się, nabieram zimnej wody w dłonie i spryskuję twarz, licząc, że to rozjaśni myśli. Nagle zauważam na nadgarstku świeże zadrapanie, którego nie pamiętam skąd się wzięło. Podnoszę wzrok i dostrzegam między drzewami słaby blask, jakby ktoś zostawił latarnię. Serce bije mi mocniej, gdy ruszam w tamtą stronę, omijając wystające korzenie. Po kilku metrach widzę porzucony plecak, częściowo przykryty liśćmi. Kłękam przy nim i ostrożnie rozpinam zamek, czując w palcach szorstki materiał. W środku coś metalicznie brzęczy.

W środku coś metalicznie brzęczy.

Wyciągam dłoń i natrafiam na zimny, podłużny kształt klucza z wytartym grawerunkiem.

Obracam go w palcach, czując lekkie wgniecenia na krawędziach.

W plecaku znajduję też złożoną mapę z kilkoma zaznaczonymi punktami czerwonym tuszem.

Podnoszę wzrok i zauważam, że mgła zaczęła się unosić, odsłaniając ścieżkę prowadzącą na północ.

Wkładam klucz do kieszeni kurtki, a mapę wsuwam za pazuchę.

Wstaję powoli, otrzepując kolana z wilgotnych liści.

Robię krok naprzód i słyszę, jak pod butem chrupie sucha gałązka.

Zatrzymuję się na moment, nasłuchując, czy ktoś nie odpowiada echem.

Zdecydowanie ruszam dalej, kierując się w stronę najrzadszych drzew.

Summary: Z perspektywy Wszechwiedzącego widzę, jak bohater budzi się zagubiony w gęstym, wilgotnym lesie świerkowym, z głową pulsującą niejasnym bólem i pustką w pamięci. Pierwsze chwile pełne są dezorientacji – ziemia pachnie żywicą i mchem, a ciszę przerywa jedynie szum gałęzi i trzask nieznanego dźwięku w zaroślach. Na kartce wyjętej z kieszeni pojawia się tajemnicze ostrzeżenie, które budzi w nim falę adrenaliny i pierwsze przebliski niepokoju. To moment przebudzenia nie tylko ciała, lecz także instynktu przetrwania, gdy bohater rusza niepewnie na północ, czując, że coś – lub ktoś – może być blisko.

W miarę jak mgła powoli się podnosi, odkrywa porzucony plecak, a w nim stary klucz z wytartym

grawerunkiem oraz mapę z czerwonymi znacznikami. Te przedmioty stają się pierwszym realnym kotwiczeniem w rzeczywistości – kluczem, który może otwierać nie tylko zamki, lecz także drzwi do zapomnianych wspomnień. Bohater spryskuje twarz zimną wodą ze strumienia, zauważa na nadgarstku świeże zadrapanie i podejmuje decyzję: idzie dalej, kierując się instynktem i mapą. W tle narasta napięcie – las wydaje się żywy, obserwujący, a każde chrupnięcie gałązki pod butem przypomina, że czas ucieka.

Rozdział kończy się cichym, lecz znaczącym krokiem naprzód, w stronę rzadszych drzew i niepewnej przyszłości. Z mojego wszechwiedzącego punktu widzenia widać, że to dopiero początek większej tajemnicy – bohater nie wie jeszcze, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, ani przed kim właściwie ma uciekać. Jednak w jego ruchach pojawia się już determinacja, a w kieszeni spoczywa klucz, który może zmienić wszystko. Las czeka na kolejny ruch.

Chapter 2

Ostrożnie obchodzę wystający korzeń i czuję, jak wilgoć przesiąka przez materiał butów. Mgła unosi się wyżej, odsłaniając wąską ścieżkę wydeptaną wśród paproci. W kieszeni kurtki klucz ciąży jak obietnica, której nie rozumiem. Zatrzymuję się przy zwałonym pniu porośniętym mchem i wyciągam mapę, rozkładając ją na kolanie. Czerwone linie wiją się w stronę oznaczonego krzyżykiem punktu, który wydaje się bliższy niż myślałem. Słyszę szum strumienia coraz wyraźniej, jakby przyzywał mnie do siebie. Schylam się, nabieram garść zimnej wody i piję powoli, czując jak chłód spływa po gardle. Nagle dostrzegam na mapie dopisek ołówkiem, którego wcześniej nie zauważyłem. Podnoszę wzrok i widzę, że ścieżka skręca lekko w lewo za kępą jałowców. Robię krok w tamtą stronę i czuję lekkie drżenie ziemi pod stopą.

Klucz w kieszeni wydaje cichy brzęk przy każdym ruchu.

Robię kolejny krok i ziemia pod butem zapada się lekko, jakby kryła pustkę. Zatrzymuję się gwałtownie, czując jak serce podskakuje mi do gardła. Odsuwam stopę i widzę wąską szczelinę w podłożu, z której wydobywa się chłodny powiew. Klękam ostrożnie i pochylam głowę, próbując dojrzeć co jest niżej. W szczelinie błyszczy coś metalicznego, jakby fragment starej rury lub kraty. Wyciągam rękę i dotykam zimnej powierzchni, która wydaje się zbyt gładka jak na naturalny kamień. Nagle słyszę daleki, stłumiony odgłos przypominający skrzypnięcie zawiasów. Wstaję szybko, otrzepując dłonie z piachu i rozglądam się po lesie, który nagle wydaje się gęstszy. Mapa w mojej dłoni drży lekko, gdy wiatr zmienia kierunek. Zdecydowanie skręcam w prawo, omijając szczelinę szerokim łukiem. Po kilkunastu metrach między drzewami pojawia się stara, drewniana studnia porośnięta bluszczem. Nachylam się nad jej krawędzią i czuję zapach wilgoci oraz rdzy unoszący się z głębi.

Zerkam w dół, gdzie ciemność pochłania nawet najdrobniejsze światło. Moje palce zaciskają się na omszałej krawędzi, bo nagle czuję lekki zawrót głowy. W kieszeni kurtki klucz zaczyna drżeć, jakby reagował na coś niewidzialnego. Z tyłu dobiega cichy szelest liści, jakby ktoś przesunął się między paprociami. Odwracam głowę, ale widzę tylko falującą mgłę i nieruchome gałęzie. Woda na dnie studni odbija słaby blask, ukazując coś okrągłego i metalowego. Wyciągam mapę i porównuję rysunek z tym, co mam przed oczami, zauważając identyczny symbol studni. Serce bije mi szybciej, gdy uświadamiam sobie, że to nie przypadek. Schylam się niżej, próbując dojrzeć szczegóły na dnie, i czuję jak bluszcz łaskocze mnie po nadgarstku. Nagle słyszę stłumiony plusk, jakby coś poruszyło taflę wody. Wyciągam rękę po leżący obok kamień, gotów go upuścić.

Kamień wyślizguje mi się z palców i spada w czarną otchłań, a po sekundzie dobiega echo odległego plusku. Cofam się gwałtownie, bo studnia wydaje niskie, metaliczne westchnienie. Mgła wokół gęstnieje, jakby chciała mnie zatrzymać przy krawędzi. Odwracam się i ruszam szybkim krokiem ścieżką na północ, czując jak kurtka lepi się do pleców od potu. Między

drzewami pojawia się stara, zardzewiała bramka z łańcuchem, której wcześniej nie zauważyłem. Przeskakuję ją bez wahania, lądując na miękkim mchu, który tłumi dźwięk moich kroków. W głowie kołaczę mi kartka z ostrzeżeniem, więc przyspieszam, ignorując ból w skroniach. Po kilkuset metrach las rzadnie i przede mną otwiera się polana z samotnym, kamiennym słupem. Na jego szczycie widzę wyryty ten sam symbol co na kluczu. Zatrzymuję się tuż przed nim i wyciągam znalezisko z kieszeni, obracając je w drżących palcach.

Odwracam wzrok od symbolu i rozglądam się po polanie w poszukiwaniu śladów ludzkiej obecności. Kucam przy omszałym gładzie i przesuwam dłonią po jego chropowatej powierzchni, wyczuwając pod palcami ledwo widoczne rowki. W oddali między drzewami dostrzegam zarys niskiej, kamiennej budowli porośniętej bluszczem, której dach zapadł się częściowo. Podchodzę bliżej, czując jak wilgotna trawa klei się do cholewek butów. Popycham skrzypiące drzwi ramieniem i wchodzę do środka, gdzie powietrze pachnie stęchlizną i starym drewnem. Na podłodze leży rozrzucona sterta pożółkłych papierów, a na jednej ze ścian widnieje wyblakły rysunek mapy podobnej do mojej. Schylam się po najbliższą kartkę i widzę na niej schemat tuneli biegnących pod polaną. Nagle pod moimi stopami rozlega się głuchy stukot, jakby coś poruszyło się w piwnicy. Podnoszę głowę i zauważam wąskie schody prowadzące w dół, z których dochodzi słaby powiew. Robię pierwszy krok w tamtą stronę, trzymając klucz mocno w garści.

Schody są wąskie i śliskie od wilgoci, więc przytrzymuję się chropowatej ściany, żeby nie stracić równowagi. Powietrze staje się gęstsze, niosąc ze sobą zapach starego metalu i ziemi. Po kilkunastu stopniach docieram na dno, gdzie pod stopami chrzęści żwir wymieszany z odłamkami cegieł. W słabym świetle latarki, którą wyciągam z kurtki, widzę korytarz biegnący w dwóch kierunkach. Wybieram lewy, bo stamtąd dochodzi cichy szmer przypominający kapanie wody. Idę powoli, czując jak buty zapadają się w miękkim mule. Na ścianie zauważam wyblakłe strzałki namalowane farbą, które wskazują dalej. Nagle korytarz skręca ostro i otwiera się na niewielką komorę z żelaznymi drzwiami w głębi. Podchodzę bliżej i dostrzegam w zamku otwór idealnie pasujący do kształtu mojego klucza. Wkładam go ostrożnie i przekręcam w prawo, słysząc jak mechanizm ustępuje z cichym kliknięciem. Drzwi uchylają się powoli, odsłaniając ciemny otwór, z którego wydobywa się lekki przeciąg niosący woń spalenizny.

Przechodzę przez próg i czuję jak zimne powietrze owija mi kostki. Latarka w mojej dłoni drży lekko, rzucając żółty krąg na wilgotne ściany z cegieł. Robię kilka kroków naprzód, a pod butami chrzęści warstwa popiołu zmieszanego z drobnymi odłamkami. W głębi komory dostrzegam drewnianą skrzynię z uchyloną pokrywą, na której leży gruba warstwa sadzy. Kłękam przy niej i odgarniam popiół dłonią, odsłaniając metalowe okucia pokryte nalotem. W środku błyszczą stare monety i kilka pożółkłych dokumentów związanych sznurkiem. Serce bije mi szybciej, gdy podnoszę garść monet i czuję ich zaskakujący ciężar. Nagle z bocznego korytarza dobiega cichy trzask, jakby ktoś nadepnął na gałązkę. Odwracam głowę i kieruję snop światła w tamtą stronę, ale widzę tylko pustkę i smugę dymu unoszącą się spod ziemi. Wkładam kilka monet do kieszeni kurtki, a resztę zostawiam na później. Podnoszę jeden z dokumentów i rozkładałam go

ostrożnie, zauważając na nim schemat tuneli z zaznaczonym krzyżykiem dokładnie w tym miejscu. Moje palce zaciskają się na papierze, gdy słyszę kolejny, bliższy trzask dochodzący z ciemności.

Odwracam się gwałtownie i kieruję snop latarki w głąb korytarza, gdzie trzask zamienia się w serię cichych stukotów. Robię kilka ostrożnych kroków w tamtą stronę, czując jak wilgotny żwir ugina się pod podszewami. W ścianie zauważam wąską szczelinę, z której wydobywa się lekki zapach ziemi i starego drewna. Przesuwam dłonią po ceglach i natrafiam na luźny kamień, który ustępuje pod naciskiem, odsłaniając małą wnękę. W środku leży zardzewiały łańcuch z przyczepioną tabliczką pokrytą ledwo czytelnymi literami. Podnoszę ją bliżej światła i odczytuję datę oraz nazwę miejscowości, której nigdy wcześniej nie słyszałem. Nagle pod moimi stopami rozlega się głuchy odgłos jakby przesuwania się ziemi, więc cofam się o krok. Z boku korytarza dostrzegam kolejne rozwidlenie, gdzie ściany są pokryte starymi, wyblakłymi znakami. Podchodzę do nich i przesuwam palcami po chropowatej powierzchni, wyczuwając wgłębienia układające się w strzałkę wskazującą w lewo. Zerkam w tamtą stronę i widzę, jak światło latarki odbija się od czegoś metalicznego w oddali.

Zbliżam się ostrożnie po nierównym gruncie, a blask okazuje się być refleksem na starej, zardzewiałej szynie wbitej w ziemię. Przeskakuję nad nią i nagle pod moimi butami rozlega się metaliczne echo, jakby korytarz ciągnął się niżej. Zatrzymuję się na moment, nasłuchując, ale słyszę tylko własny oddech. Kieruję latarkę w bok i dostrzegam wąskie wejście do bocznej komory, z której wydobywa się lekki zapach smoły. Wchodzę tam, czując jak ściany zaciskają się wokół ramion. Na podłodze leży rozbita lampa naftowa z resztkami czarnego płynu. Podnoszę ją i odstawiam na bok, gdy nagle z głębi tunelu dobiega niski, przeciągły jęk przypominający wiatr w rurach. Odwracam się i widzę, że szyna prowadzi prosto do żelaznej kraty blokującej dalszą drogę. Chwytam za pręty i szarpię mocno, czując jak rdza osypuje mi się na dłonie. Kraty ustępują z oporem, odsłaniając schody prowadzące jeszcze głębiej. Robię krok w dół i czuję nagły powiew niosący drobinki pyłu prosto w oczy.

Mrugam gwałtownie, próbując pozbyć się pyłu, który drapie pod powiekami. Schodzę niżej, trzymając się zimnej ściany, a każdy stopień odpowiada głuchym echem. W powietrzu unosi się coraz silniejsza woń starego dymu zmieszanego z ziemią. Latarka w mojej dłoni oświetla nierówne stopnie pokryte cienką warstwą sadzy. Na jednym z nich dostrzegam odcisk buta, który nie należy do mnie. Zatrzymuję się na chwilę i nasłuchuję, ale słyszę tylko odległe kapanie wody. Schodzę dalej, czując jak temperatura spada z każdym metrem. W końcu docieram na płaskie podłoże, gdzie pod nogami chrzęści gruz. Kieruję światło w przód i widzę wąski korytarz zakończony metalowymi drzwiami z okrągłym kołem zamiast klamki. Chwytam za zimne koło i zaczynam je obracać.